

Nie ma jednego Boga?

13 maja 2012

Eric Weiner postanowił napisać swoją książkę o poszukiwaniu Boga po pobycie w szpitalu. Wtedy opiekująca się nim pielęgniarka zapytała go: „Czy odnalazłeś już swojego Boga?”. Nie odkrył w sobie, na wzór filozofa Blaise’a Pascala, „pustki na kształt Boga”, jednak zaczął zadawać sobie pytania, szukać odpowiedzi oraz wysilił się na kilka refleksji. Tak powstała „Poznam sympatycznego Boga” – książka, która jednocześnie stała się pewnego rodzaju manifestem Erica Weinerja. Człowieka współczesnego.

Coraz więcej jest na świecie „prawd objawionych”, a religii i różnej maści bogów i bóstw powstaje w każdym tygodniu pewnie kilka. Ktoś kiedyś próbował to policzyć. Samych religii były tysiące. A bogów i bóstw? Hm... no cóż, w samych Indiach „mieszkają” ich miliony.

Weiner stanął przed nurtującym go pytaniem o byt wyższy. Jakikolwiek. „Prawda jest taka, że mam wątpliwości co do istnienia wyższego bytu. Nie nazwałbym się jednak ateistą. Za tą nazwą kryje się zbyt wiele chłodnej pewności siebie, a ja nie mam pewności w żadnej sprawie” – napisał na początku książki. Rozwagał też, czy może jest agnostykiem: „Widzisz, Panie, mam tu napisane »agnostyk«. To mnie kwalifikuje do kolejki po wieczne szczęście, prawda?”.

W tym, co pisze, nie ma patriarchatu, a pytanie zwykłego człowieka, dla którego religia „mieszkała w lodówce”. Eric Weiner pochodzi z rodziny żydowskiej. Nie była to jednak zbyt religijna rodzina. Co prawda od czasu do czasu rodzice zaprowadzali małego Erica na różne uroczystości czy rytuały, jednak na co dzień religijność ograniczała się do spożywania (i to nie zawsze) koszernych dań. Zatem jego Bóg pochodził z lodówki. Za jej drzwiami kryła się tajemnica religii Weinerja.

Tak kształtowany człowiek nie zadawał sobie zbędnych pytań. Żył jak wielu. Praca, dom, spotkania ze znajomymi, pasje. Aż pewnego razu trafił do szpitala z ogromnym bólem brzucha. Lekarze zrobili mu badania, a sprawa wydawała się poważna. Myślał, że zaraz przyjdzie lekarz i wyda jakiś nieodwracalny wyrok typu: „Ma pan raka”. Do pokoju, w którym leżał, weszła jednak pielęgniarka, żeby sprawdzić, co u pacjenta.

Spojrzała na jego przerażoną twarz i zapytała, czy już odnalazł swojego Boga. Ze względu na okoliczności, miejsce i pewnego rodzaju niezwykłość wydarzenia pytanie pielęgniarki z Jamajki zapadło mu głęboko w jego pamięć. Zaczyna powtarzać je sobie jak mantrę i postanawia znaleźć na nie odpowiedź. Zaczyna szukać. Jeździ po całym świecie, spotyka setki ludzi zafascynowanych różnymi odmianami religii czy patrzących nawet na te najstarsze (chrześcijaństwo) przez inny pryzmat (franciszkanie).

Najważniejsze, że nie znajduje odpowiedzi za nas. Zwraca nam uwagę jedynie na swoje doświadczenia. Opisuje napotkaną rzeczywistość. Dzieli się swoimi wrażeniami z rozmów i spotkań z „różnymi nawiedzonymi prorokami”. Co ważne, nigdy nie narzuca się ze swoimi przekonaniem i uprzedzeniami. Za to cały czas stara się zachować dystans. Dostajemy przez to dawkę humoru i bez zbędnego nadęcia możemy poszukać odpowiedzi na pytanie o naszego Boga.

SUFIZM

Niejeden katolik na myśl o innych religiach dostaje gęsiej skórki, a w głowie ukazuje mu się obraz wiecznego potępienia w piekle. Nie myśleliście nigdy, że podobne wrażenia są częścią życia wyznawców innych religii, kiedy pomyślą o katolikach? Pewnie mało kto.

Teraz wyobraźcie sobie tańczącego faceta, wirującego z wielką prędkością wokół własnej osi. Jest sufim, a do tego derwiszem i właśnie oddaje się swoim obrządkom religijnym. Dziwne, nie?

A teraz wyobraźcie sobie, że taki derwisz trafia do kościoła, w którym właśnie odprawiane jest nabożeństwo, a tłum ludzi kłania się przed złotą monstrancją. To dopiero dziwne...

Sufizm jest jednym z nurtów islamu. Sufi dążą do jedności z boskim Abolutem. W krajach arabskich ludzie wyznający sufizm są określane jako derwisze albo fakirzy. Jest to ogólna nazwa dla wyznawców Allaha oraz mistyków. Jednak derwisze to przede wszystkim zakon, za ojca którego uznaje się Dżalal-ad-Dina Rumiego, islamskiego mistyka i poetę. W niektórych krajach i przez niektórych muzułmanów poezja i wersy Rumiego są uznawane za zakazane, ponieważ dość luźno podchodził on do wersetów Koranu.

Poznając sufizm, Weiner trafia najpierw do obozu (ośrodka) w Kalifornii. Pomimo prób zachowania powagi bardzo często „amerykańscy sufi” ocierają się o groteskę. W obozie tym można zarówno spróbować tańczyć (co jest jednym z rytuałów sufizmu – często naśladuje się tańcem ruch planet), ale można też nauczyć się japońskiego rytuału parzenia herbaty. Wszystko dla każdego. Między innymi tam Weiner dochodzi do wniosku, że: „Powiedzieć, że wszystkie wyznania są równie prawdziwe i właściwe, to prawie jak stwierdzić, że żadne do niczego się nie nadaje. I tym sposobem wracamy do ateizmu”. Zauważcie, że Eric Weiner w dalszym ciągu nie mówi nam, że jakaś religia jest „bardziej właściwa” albo prawdziwsza. Zauważa jednak, że trzeba się na coś zdecydować.

Nie znajdując sensu sufizmu, postanawia udać się do Istambułu. Tam poznaje prawdziwych członków zakonu derwiszy. Tam też dociera do niego, że sufizm to religia miłości. Bóg jest miłością. „Zakochaj się w czymś albo we wszystkim” – odnajdziesz Boga. Stwierdza również, że „Allah jest jak stutonowy wieloryb na środku domu. Trudno go ignorować”.

FRANCISZKANIE

Franciszkańskie podejście do chrześcijaństwa jest inne. Albo

właśnie być może najwłaściwsze w tej religii. Weiner pisze, że mieszkając w Waszyngtonie, bardzo często widział mnichów w brązowych habitach. „Wyglądali jak przeniesieni w czasie. Wiedziałem o nich niewiele, ale wszystko mi się podobało: ich idealizm i bezkompromisowe chrześcijaństwo, które każe brać na poważnie słowa Jezusa, nawet te trudne”.

Święty Franciszek powiedział kiedyś: „Głoście Ewangelię przez cały czas. W razie potrzeby używajcie słów”. Jest to nawoływanie do życia w zgodzie z Ewangelią, a nie tylko do życia ze słowami Ewangelii.

Poszukiwania Weinera są tym prawdziwsze, że nawet jeśli urodził się w rodzinie żydowskiej, to jego znajomość wielkich ksiąg chrześcijaństwa równa się zeru. Mimo „wieku średniego” nie czytał nigdy Nowego i Starego Testamentu. Kiedy zatem próbuje szukać odpowiedzi, jego doświadczenia są autentyczne.

Do artykułu celowo wybrałem franciszkanów, ponieważ poszukujący odpowiedzi autor „Poznam sympatycznego Boga” doszukał się wspólnych cech pomiędzy zakonem Franciszkańskich Braci Odnowy a... derwiszów. „Jeśli odrzec nas ze wszystkiego, co z nas zostanie? Zdaniem derwisza Petera to podstawowe pytanie, na które każda religia stara się znaleźć odpowiedź”. (Franciszkańscy Bracia Odnowy to wspólnota z Nowego Jorku założona stosunkowo niedawno, bo w 1987 r. Założycielami było ośmiu kapucynów, którzy jeszcze bardziej zaostrzyli franciszkańską regułę zakonną – przyp. red.).

Zadane zostaje pytanie: „Czy jeśli pewnego dnia obudzilibyśmy się, straciwszy wszystko – pracę, dom, pieniądze, reputację, bliskich – czy zamknęlibyśmy oczy i po prostu umarli, czy jednak wstali z łóżka?”. Franciszkanie z Nowego Jorku odpowiadają na nie swoim życiem.

Ten rozdział w książce Erica Weinera przypomina wspomnienia nawróconego szefa gangu Mau Mau Nickiego Cruiza, który był „bombardowany miłością” przez pastorów kościoła baptystów. Tak

jak wspomniani pastorzy, potem nawrócony Nicki Cruiz, a teraz franciszkanie z Bronxu – wszyscy zawierzają swoje życie Jezusowi i tak udaje im się przetrwać na niebezpiecznych ulicach. Czyli wiara to jednak pewnego rodzaju siła.

TAO

Zmęczony duchowymi i fizycznymi podróżami, Weiner wkracza na tereny taoizmu. Charakteryzuje go tak: „Tao – Bóg jest nicością”.

„Tao” („dao”) to pojęcie z filozofii chińskiej. Mieści się zarówno w konfucjanizmie, jak i w taoizmie. Ba, za sprawą Carla Junga weszło też do psychologii analitycznej. Słowo „tao” tłumaczy się jako drogę, drogę życia, drogę cnoty. Znaleźć też można tłumaczenie: „wszechrzecz”.

Jednym z podstawowych pojęć taoizmu jest „wu-wei” – dosłownie: „niedziałanie”. W książce Weiner pisze, że „'wu-wei' znaczy raczej 'działanie bez wysiłku’”.

Sam podjął jednak wysiłek i za tao pojechał do Chin, gdzie był uczestnikiem takiego dialogu:

– Co to właściwie jest „tao”?

– To droga.

– Tak, wiem, ale co to znaczy?

– To ma trochę wspólnego z zen.

– Dobra, ale co to jest?

– Chodzi w nim o to, żeby płynąć z prądem. I opowiadać śmieszne historie.

– Czy to jest religia?

– Tak. Nie.

– Czy to filozofia?

– Tak. Nie.

I w ten sposób Weiner otrzymuje odpowiedź na większość pytań. Komentuje to tak: „W taoizmie wszystko można opisać stwierdzeniem 'i tak, i nie' lub 'tak/nie', bez spójnika, ponieważ wtedy i potwierdzenie, i negacja następują jednocześnie, nie jedno po drugim. Sandie jest zawsze na tak/nie. (Sandie to drugi uczestnik dialogu – przyp. red.). Chyba że pojawi się możliwość degustacji tanich chińskich trunków. Wtedy jest wyłącznie na tak”.

Jest jednak w zachowaniu Sandie coś charakterystycznego dla tej religii: „rozkoszowanie się chwilą”. „Skup się na drodze – nie na przeszkodach”. Bycie na tak/nie jest byciem pośrodku. Teoretycznie „bycie pośrodku” nikomu nie może zrobić krzywdy. Nie ma skrajności. Tylko gdzie tutaj jest Bóg? „Czy jest Bóg? Tak/Nie”. Czyli co?

UFF...

Ten artykuł nie odpowie oczywiście na zadane na początku pytanie. Jednak zwraca uwagę na to, że można próbować sobie na nie odpowiedzieć. Można jednak także żyć bez odpowiedzi. Skoro żyją ludzie, którzy znają odpowiedź, ale również żyją ci, których ta odpowiedź nie interesuje, to może oznaczać, że wszystkie odpowiedzi są prawdziwe...

Weiner pisze: „(...) w końcu udaje mi się wyselekcjonować osiem wyznań, osiem potencjalnych odpowiedzi na pytanie mojej pielęgniarki. Mała próbka religii monoteistycznych, politeistycznych i ateistycznych. Są wśród nich kultury wyraźnie mainstreamowe, na przykład katolicyzm, oraz leżące daleko poza głównym nurtem, jak neopogańska wicca. Nie wybrałem sobie całych systemów wierzeń, lecz ich małe kawałki. Porcyjki Boga. Doszedłem do wniosku, że łatwiej będzie mi ogarnąć umysłem, dajmy na to, sufizm niż całość islamu. To samo tyczy się kabały i judaizmu. (...) Każda religia celuje wysoko, lecz jej wyznawcy często nie są w stanie sprostać wszystkim tym

górnolotnym ideałom”.

W artykule przytaczam tylko wybrane doświadczenia religijne autora książki „Poznam sympatycznego Boga”.

Co pchnęło Erica Weinera, żeby odpowiedź na proste pytanie pielęgniarki uformować w postać książki? Autor zdaje się odpowiadać we wstępie: „Badanie przeprowadzone ostatnio przez Trinity College wykazało, że najprężniej rozwijająca się grupa religijna to właśnie grono niesklasyfikowanych. Nie chodzi o niewierzących – zaledwie dziesięć procent tych ludzi uważa się za ateistów. Cała reszta przypuszczalnie korzysta z całego dobrodziejstwa religijnego bufetu i jeszcze przychodzi po dokładkę”.

Książka „Poznam sympatycznego Boga” wskazuje jedynie na niekonsekwencję wielu ludzi i sprzeczność pomiędzy tym, co uznają za swoją religię, a tym, jak żyją i jakie wartości wyznają. Jedna z napotkanych przez Weinera osób mówi: „Religii się nie wybiera, to ona wybiera ciebie”. „Nie mieszaj różnych systemów walutowych” – mówił z kolei jeden z legendarnych polskich satyryków o peweksach. I chyba miał rację. Peweksy nie wytrzymały konkurencji.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)